

ODRODZENIE

00-948 Warszawa

ul. Miodowa 12

Nr 27 z dn.

4-07-87

Moniuszko przy kominku

MIROSLAW M. BUJKO



„masur szlachecki („Przy kominku” w Teatrze Wielkim)

Fot. Juliusz Multarzyński

665
Ludzie pokroju Marii Fołtyn — to tacy, którzy z podziwu godnym uporem i oddaniem poświęcają się jakiejś sprawie i bez wahania pojedą na Syberie, by wystawić tam *Ilalkę*. Maria Fołtyn potrafi zniechęcić i przestraszyć swoim autokratycznym sposobem odczuwania sztuki i własnego powołania, potrafi jednak również przekonać największych sceptyków swoją wiarą w piękno prostoty. Zaproszony do Teatru Wielkiego na widowisko do muzyki ze *Spiewników domowych* Stanisława Moniuszki szedłem tam z przekonaniem, iż porządnie się wynudzę. Wyobrażałem sobie bowiem ten wieczór jako typową składankę odkurzonych ramot podinscenizowaną przez Ernesta Bryllę. Tymczasem pokazano nam spektakl o zwartej, logicznej konstrukcji, którego dramaturgia w sposób naturalny zrodziła się z ducha Moniuszkowskich pieśni i ballad.

Ernest Bryll tworząc poetycką oprawę spektaklu miał komu godnie sekundować, bowiem wśród autorów wykorzystanych przez Moniuszkę w *Spiewnikach domowych* znajdziemy nazwiska Goethego, Odyńca, Krasińskiego, Syrokomli, Berangera i Mickiewicza. W efekcie powstał tekst potoczysty, pisany piękną, smacznie archaizowaną polszczyzną (o ile dobrze pamiętam rytm tej poezji był to, tak ulubiony przez Bryllę, romantyczny 11-zgłoskowiec, ze średniówką po piątej sylabie). Tekst ten oparty na poetyckim dialogu postaci niezwykle gładko wpasował się w wymieniony powyżej Panteon romantyków. Nie podjąłbym się ścisłego określenia scenicznej formy spektaklu, składają się na nią bowiem pieśni w stanie czystym, pieśni rozpisane na głosy i inscenizowane oraz inscenizowany tekst Bryllę. W sumie wyszło coś, co z powodzeniem grać można zarówno w operze jak i w teatrze dramatycznym. Pod warunkiem, że dysponuje się grupą tak dobrych (z małymi wyjątkami)

wykonawców. Do pieśni Moniuszki mamy często stosunek zbyt chyba lekceważący, i o ile potrafimy się zachwycać przebojami mleczarza Tewiego będącymi nieco dalej od naszej narodowej kultury, o tyle warto wybrać się do Wielkiego na Moniuszkę, by przeżyć uniesienia. Niektóre z pieśni to prawdziwe hity. Choćby wspaniała, nostalgiczna *Pieśń wieczorna* (*Po nocnej rosie...*), żarliwy i wzruszający *Kozak* pięknie zaśpiewany przez Leonarda Mroza, znane wszystkim raczej od strony swego poetyckiego pierwowzoru *Czaty*, dramatyczny *Stary kapral* (doskonali — choć młody — Ryszard Morka) i mało znana *Pieśń wojenna*, zaśpiewana przez Ryszarda Ciesię z takim patriotycznym animuszem, iż męska część widowni odruchowo „macie się po rapciach, szukając rękojęści”. Jeszcze raz, podobnie, jak w poprzednich relacjach z Wielkiego zwróć uwagę Państwa na Krzysztofa Szmytę; *Znaszli ten kraj* w jego interpretacji mogłaby przebiec najpopularniejsze rockowe hity na liście przebojów.

I, na szczęście, żadnych inscenizacyjnych wydziwiał i wyrafinowań. Całość złożona z siedemnastu muzycznych numerów pokazana po prostu, bez lęku o narzucające się oczywistości inscenizacyjne. Z narracyjną nicią prowadzoną przez dwójkę doświadczonych, świetnych aktorów: Katarzynę Laniewską i Ryszarda Bacciarellego. W prostej, patriotyczno-landszafikowanej scenografii Leszka Rybarczyka.

Obsłużwszy polską widownię powinna Maria Fołtyn spakować walizy... i objechać z widowiskiem wszystkie ośrodki polonijne świata. Aplauz i mokre od łez chusteczki zapewnione.

Ernest Bryll, *Przy kominku*, insc. i reż. Maria Fołtyn, konsultacja dram. Ernest Bryll, przygotowanie muz. Janina A. Pawluk. Scen. Leszek Rybarczyk, premiera: 5 czerwca 1987. Teatr Wielki, Scena Mała